

Oko

Szklista powłoka odbija skąpany w mroku firmament. Dziś nawet gwiazdy boją się jarzyć. Srebrną Lunę trzyma w ukryciu rozległy, spiralny lustr pulsującej czerwieni. Nieboskłon ubrany w płonące koronki i firanki. Niska, krępa postać odziana w foczy anorak przestępuje bezkresny ocean barwionego rubinem lodu. Oczy jej i włosy prawie tak zgasłe jak otaczająca krainę wiecznej zimy noc. Na grzbiecie niesie małe zawiniątko. Ucho natęża trwożnie. Bo tu wiatr krzyczy najgłośniej. Północny poryw rumieni policzki, tnie wysuszone usta, targa ciemną czuprynę. Skóry nie starczyło na kaptur. Zza szczytu Gunnbjørns Fjeld złowróżbny głos ściga: palić, mordować, przekleństwo. To tylko piskliwy wizg powietrza. Już długo nikt nie wzywa. Trzeba iść, jeszcze daleko do brzasku. Brzask już nie nastąpi.

*

W Iskrit posyp białej damy występuje permanentnie choć zgoła miernie w ilość. Bogatsze zawieje powstają tylko daleko na północnej części wyspy. Za szczytem Gunnbjørns Fjeld. Pomiąwszy karłowate skupiska iglastych krzewów na południu, na skrytym lodem przestworze próżno szukać lasów. Drewno jest niezwykle rzadkie. Idąc brzegiem polamych równin okazjonalnie można spotkać kłody wyrzucane przez otaczającą ląd arktyczną wodę. Na mokradłach można liczyć na zakwit mchów i porostów. A późnym latem także maliny moroszki. Ma smak zgniłych jabłek. Robi się z niej nalewki i marmolady. Lud Thule, który zamieszkuje południowe wybrzeże Iskrit trudni się myślistwem, rybołówstwem i hodowlą karibu. Renifery to największy dobytek śnieżnych ludzi.

Ciemnooka dziewczka przyodziana w długi oplot z wełnianej skóry niedźwiedzia wsunęła się przez niewielki tunel prowadzący dalej do wyższej części mieszkalnej. Izba została zbudowana na planie koła, powleczona skórami fok i wieloryba. Wnętrze podzielono na tylną część, przeznaczoną do spania, podwyższoną podkładami pod płaszcze, oraz przednią część przeznaczoną do gotowania. Dziewoja wyprostowała się. Niespokojnie połknęła wzrokiem pomieszczenie. Zęby niedźwiedzia, gasnący kudlik, sznurkowa figurka. Oka brak. Bez oka będą problemy. Przeciąg wprawił w ruch długie ciemne włosy. W namiocie pojawia się postać w lisim futrze wiązany w pasie i na nadgarstkach.

- Brann. Renifery- wydyszała niska dziewczyna o skośnych oczach, uczesana w dwa grube warkocze.
- A co z nimi- postać w niedźwiedzim kubraku wciąż wodzi wzrokiem w poszukiwaniu oka.
- Wilki zarżnęły dwa. Reinsdyra i Gevir.
- A Dyrka?
- Żyje, ale spłoszyła się i uciekła. Czym prędzej chodźmy ją znaleźć. Może być ranna.

Smukła sylwetka błyskawicznie przemknęła przez niski kanał wpuszczając chłodne powietrze do wnętrza. Ciemnooka ostatni raz rzuciła spojrzeniem po kwaterze. Oka brak. Odwróciła się, przykucnęła i zniknęła za wlotem małego iluminatora.

Dwie niewysokie Eskimoski nawoływały zagubionego karibu, kiedy drogę zastąpił im rosły mężczyzna opatulony w wilczy anorak.

- Coście Panie powariowały. Lawinę chcecie na nas ściągnąć.
- Wybaczcie. Zwią mnie Greit, a to moja starsza siostra Brann. W nocy wataha zaatakowała nasze renifery. Szukamy ostatniego, jaki ocalał- odezwała się dziewczyna z dwoma warkoczami.
- Hmm. Z takim krótszym porożem on może?
- Widzieliście go?
- Mniej niż milę od zachodnich mokradel.
- Dziękujemy Panie. Wolno znać imię dobrodzieja.
- Fordommer. Przybywam z Oss Kjenne Landet.
- To szmat drogi stąd. Co sprowadza Cię na południe Iskrit?
- Święto Aurora borealis...
- Święto Wielkich Świąteł. To już dzisiaj. Niebo będzie płonąć tysiącem barwnych refleksów, a dolina rozbrzmi śpiewem...
- Greit. Śpieszmy się. Nie wiadomo, gdzie zwierzynę znów poniesie- Brann odezwała się po raz pierwszy. Mężczyzna zatrzymał na niej przenikliwe spojrzenie, by po dłuższym milczeniu przemówić.
- Czyżby jakiś problem z widzeniem, Pani?
- Skądże- odparła Eskimoska. Ale wiedziała, co zauważył. To wina oka. Zgubiła oko.
- Jejku, Brann. Rzeczywiście Nie zauważyłam wcześniej. Strasznie Ci ślepie poczerwieniały.
- To pewnie od wiatru- dziewczyna zmieszała się. Mężczyzna coś podejrzewał, ale czy słusznie.
- Jak tylko wrócimy do osady, zakropię Ci oczy wielorybim tłuszczem- przejęła się młodsza siostra.

Greit się myli. Na to żadne tłuszcze i napary nie pomogą. To wina oka.

- Nie będę was dłużej zatrzymywał. Żegnajcie.
- Bądź zdrow Fardommer- pozdrowiła Greit.

Rozeszli się w przeciwnym kierunku za swoimi sprawami. Powietrze było spokojne i ciche. Za ciche.

- Fordommer!- rozbrzmiało donośne zawołanie Greit. Słyszając głos, mężczyzna odwrócił się

po raz ostatni- Mam nadzieję, że się jeszcze spotkamy!

- Na to liczę- mruknął pod nosem, a jego wargi wykrzywiły się w niezgrabny uśmiech.

Z zewnątrz dobiegało rytmiczne dudnienie ogromnych bębnow z morsowej skóry i towarzyszący im joik zebranych na równinie ludzi. Święto Aurora borealis zaczęło się na dobre. Brann nie mogła oglądać wędrówki światła. Spod trójkątnej kapuzy doszytej niedbale w pośpiechu do niedźwiedziego kubraka wylaniały się pojedyncze pasma bordowych włosów. Nikt nie może się dowiedzieć. Greit się myliła. Na to żadne tłuszcze i napary nie pomogą. To wina oka. Pograżona w myślach dziewczyna nawet nie zauważyła, kiedy przez skórzany tunel do namiotu prześlizgnął się Drunkard- syn magistrala. Mimo młodego wieku chłopak lubił używać zabawy w towarzystwie dymu palonej turzycy, samogonu i atrakcyjnych koleżanek. Odznaczał się egzotyczną jak na Lud Thule jasną karnacją i złotymi włosami. Kiedy wszedł, w pomieszczeniu wyczuć można było ostrą woń nalewki z maliny moroszki.

- Oj. Przepraszam... aleeee czy to jeeest kwatery dowódcy?

Eskimoska wyprostowała się. Naciągnęła kaptur nieco dokładniej.

- Drunkard!- wyrwało się dziewczynie z zaskoczenia.

- We własnej osobie- w tej samej chwili blondyn stracił równowagę i potknął się o wiklinowy koszyk rozsypując zawartość- Na czym to ja...a tak. Gdzie ukrywa się mój ojciec. Mam do niego taki tycki, o taki- widzisz? - taki malutki interes, no. Jeszcze przed wieczorem moje renifery zaatakowało stado pisklaków nurzyków. Nich szybko zwołuje oddział. Nie będzie mi żadne ptaszysko...

- Drunkard, proszę Cię, wyjdź jak najszybciej.

- Ani mi się śni, póki nie znajdę ojca. Stary dziadu! Gdzie się schowałeś!? I tak Cię znajdę! - młodzieniec przystąpił do demolowania lichego schronu Brann i jej siostry. Poczawszy na rozrzucaniu zwierzęcych futer, skończywszy na tłuczeniu przedmiotów z kości niedźwiedzia.

- Drunkard, uspokój się. Magistrala tu nie ma. Pomyliłeś chaty.Idź, proszę...

Jasnowłosa nie miał zamiaru uszanować jej prośby. Zawiesił mętne, pijane oczy na czymś, co miało imitować stolik nocny i całą siłą naskoczył na mebel. Razem z ławą runął bezwładnie na ziemię, rozbijając prawy łuk brwiowy.

- Drunkard, opamiętaj się i wyjdź stąd!

Oczy kobiety lśniły niczym zapalona pochodnia. Kapuca zsunęła się z okrągłego czerepu ujawniając chowane pod nią cały wieczór rubinowe pasma. Wydało się. To wina oka. Oko miło ją chronić. Zgubiła oko. Próbowwała tylko pomóc mu wstać. Opatrzeć ranę.

Wtem rozległo się przeraźliwe skomlenie, a izbę wypełnił nieprzyjemny zapach przypalanej skóry. Drunkard wyjąc niemiłosiernie, wypadł z namiotu. Padł na kolana. Starał się ochłodzić wypalony niczym pieczęć na twarzy, kształt dłoni w grubej warstwie śniegu. Na tłum gapiów nie trzeba było długo czekać. W jednej chwili ucichły śpiewy, wrzawa i tańce, a mrok nocy nieprzyjemnie zaczął doskwierać uczestnikom fajeru. Przed szereg wystąpił starszy, lecz dobrze zbudowany mężczyzna. Plecy okrywał mu płaszcz z wielorybiej skóry. - Synu, co Ci?

Złotowłose zaciskając pięść z bólu, z wolna wzniosł głowę ku niebiosom. Ujrzał pulsujące kolorowe luny. Nie potrafiły go pocieszyć. Na prawym licu ślad kobiecej dłoni wciąż żarzył się pomarańczowym światłem. Wypalał bladą skórę.

- Przeklęta nierządnicą. Spójrz, co mi zrobiła. W Święto Świateł zabić próbowała.

- Która synu? Każę rozszarpać psom wszystkie.

Ogniste znamię rozlało się na lewy profil Drunkarda. Chłopak zdążył tylko palcem kiwnąć w stronę jednego szafasu pokrytego foczą skórą. Później opadł na lodową pokrywę i wyzionął ducha. Wystarczyła chwila, by zasęp wojowników magistrala stanął w namiocie, w którym niespokojnie przestępowała z nogi na nogę Brann. Znów nakryła włosy kapturem. Skłamałaby, mówiąc, że nie spodziewała się szturmu. Trzech barczystych wojów spoglądało złowrogo i mierzyło do dziewczyny z osadzonych na drzewcach harpunów. Starala się nie podnosić wzroku. Może nie zauważą. Może uwierzą, że upadł na niedogaszony kudlik. Tak, trzeba dalej grać. Jeszcze nie wszystko stracone. Trzeba grać. A później znaleźć oko. Inaczej dłuższe opieranie na nic się zda. Mężczyzna pozbawiony broni podszedł, w silnym uścisku skrzyżował ręce dziewczyny na plecach i wyprowadził na zewnątrz. Niespokojne dłonie Brann drgały, a nie powinny drżeć. Starala się tłumić chaos pragnący uwolnić się z więzów cielesności, ale nie wiedziała, jak długo jeszcze wytrzyma. Dławione cały wieczór moce zerwały się po raz drugi. Palce Brann z nieposkromioną siłą wypuściły ognisty promień, zrządzeniem losu ugodził w tors mężczyznę, który uprzednio zniewolił jej nadgarstki. Powietrze skaził smród palonego ciała, ogłuszający wizg. Brann skryła twarz w dłoniach. Nie mogła patrzeć na spopielone ciało. Posiada siłę, której nie zdoła opanować. Tylko oko to potrafi. Ale oka nie ma. Tego wieczoru jeszcze pomrą inni.

- To wiedźma! – rozpostarł się krzyk.

W akcie poddania Brann powoli wzniosła górne kończyny ponad kark. Ruch był zdecydowanie zbyt chyży. Tym razem druga ręka cisnęła ognisty pocisk trafiając prosto w namiot rzeźni. Kolejno zajęły się pałatki magistrala, myśliwych, rybaków. Taki ogień w Iskrit jeszcze nigdy nie płonął.

W świetle śmiertelnych pomarańczowych języków wszyscy dostrzegli wyraźnie. Zamiast głębokich ciemnych oczu, dwa rubiny. Przerażona twarz ginie w burzy czerwonych loków. A spod zwęglonych paznokci unosi się siwy dym.

- To wiedźma! Na co czekacie, aż rzuci klątwy na wasze renifery i dzieci – nawoływał magistral-
Zabiła syna, mego, pierworodnego! Spuścić psy!

Chciała uciec, ale było za późno. Świat się dowiedział. Już nic nie da się ukryć w niedźwiedzim kapturze. Jeden śmiałek odważył się atakować. Strzała świsnęła. Spadła niedaleko stopy pani o krwistych włosach. Piekielny ogień spowodował roztop wiecznego lodu. Odwilży nie zaobserwowano tu wcześniej. Brann dotarła do brzegu szybciej niżeli się spodziewała. Zwinnym susem odbiła się od krawędzi lądu i zatrzymała na przemieszczającej się z dużą szybkością niekształtnej krze. Dokąd zanoszą ją zimne prądy? Czy po drugiej stronie wody zazna spokoju? Czy odnajdzie oko? A może przestanie go potrzebować. Postać oddala się, maleje, znika na horyzoncie. Strzały Ludu Thule już jej nie dościgną.

- Gdzie jej siostra? Łapcie siostrę wiedźmy, nim zacznie rzucać klątwy. Greit w ukryciu obserwowała przebieg wydarzeń, Poczwała na policzku wilgotny i ciepły ruch powietrza.

- Nie jesteś tutaj bezpieczna. Musimy uciekać.

*

Firnowe zwierciadło odbija blask czerwonej zorzy. Apatyczne spojrzenie. Zsiniałe wargi pokryte szarym mrozem brwi. Przemoknięty foczy anorak. Szła tu nie dłużej niż dobę, choć sama dawno straciła poczucie czasu. Wrócić? Nie sposób. Gnać dalej? Brakuje nadziei. Bo wokół tylko pustynia lodowa. Bo wokół tylko posępny gwizd wiatru. Bo wokół tylko krwawa kopuła. Królestwo samotnej duszy.

*

Kiedy Brann ocknęła się wciąż dryfowała na lodowej tratwie. Gęsta mgła, uniemożliwiła określenie położenia. Nieco szczelniej owinęła się skórą niedźwiedzia. Najpierw usłyszała skrzek i trzepot skrzydeł. Wśród arktycznych oparów wyłonił się biały puchacz. Przycupnął nad dziewczyną o rubinowych oczach i włosach. Wyglądał gorzej niż marnie. Sinoróżowej skóry praktycznie nie pokrywały żadne pióra. Dziób miał skrzywiony i kulał na jedną nogę.

- Ciebie życie chyba też nie rozpieszcza co ptaszyno?

Brann wysunęła rękę w stronę sowy. Siły chaosu nie zamierzały odebrać tego ruchu jako zwykłego gestu. Ognisty promień światła wystrzelił z opuszków Eskimoski. Ptak stał się kupką popiołu. Dziewczyna zamarła w bezruchu. Do oczu napłynęły jej słone łzy. Północny wiatr

wprowadził w ruch pyłki kurzu. Tańczyły w białej mgle. I kiedy wszystko zdawało się być przesądzone, z prochu wyłonił się karminowy łebek popiskującej istoty. Żyjątko rozpostarło ogniste skrzydła i strzepnęło z nich resztki pyłu. Mroźna tafła lodu odbijała złote światło emanujące spod jarzących się żywym płomieniem piór. Ptak prezentował się majestatycznie i dumnie. Zwierzę zakręciło rudym ogonem i poszybowało w przestworza.

- Moja siostra nie jest wiedźmą!- wyszeptała Greit- To jakaś klątwa. Znam ją. Jest inna, skryta, woli towarzystwo zwierząt, ale na wszystkie światła niebios nie jest czarownicą! Brann nikogo świadomie by nie skrzywdziła. A w szczególności...a w szczególności nie zostawiłaby mnie samej, bo przecież...mamy tylko siebie. Musimy się chronić i wspierać nawzajem, w doli i niedoli.

Od początku wędrówki mężczyzna w wilczym anoraku nie odezwał się. Nasłuchiwał i starał się uporządkować myśli.

- Fordommer, wierzysz mi, prawda? Muszę ją odnaleźć, choćby na krańcu świata, bez względu na cenę. Ona nie przetrwa beze mnie... - Dziewczyna pograżyła się w melancholii. Teraz oboje szli w ciszy.

- Tak, wierzę Ci, Greit- odrzekł po dłuższej chwili niskim, spokojnym głosem. Kolejną część trasy pokonali w milczeniu.

- Spójrz!- krzyknęła - spadająca gwiazda!

- Niemożliwe by o tej porze dnia ujrzeć gwiazdy.

- Więc co to? Tam, daleko na nieboskłonie.

Fordommer uniósł wzrok ku niebu.

- Wygląda jak ognista kula, lecz z pewnością nią nie jest.

Wkrótce potem wyraźnie ujrzeli dwa olbrzymie skrzydła, a chwilę później złote ptaszysko wylądowało na ramieniu Greit. Zaskrzeczało i wtuliło się w futro kaptura.

- Ten ptak...on... - mężczyzna nie mógł wydusić słowa - niesamowite. Zamiast pierza ogniste języki. Głębokie czerwone ślepie. Zaprowadzi nas do Brann.

*

W powietrzu rozchodzi się skowyt. Zajadły, ostry, bezlitosny. Tym razem to nie śpiew doliny. Źródłem hałasu jest zawiniątko. Postać wzdryga się, ale to, co musi zrobić, jest nieuniknione. Rozchyła skórzany powijak. Zza pazuchy foczego anoraku wyciąga cienką ozdobioną ciemnym piórem nurzyka rurkę. Grot strzały zwraca ku płaczącemu zawiniątku. Łzy napływające do oczu tłumaczy porywistym wiatrem północy. Nie trafi w serce. Nie da rady.

*

Fardommer okrył drobną sylwetkę dodatkowym podkładem z foczej skóry. Nie chciał, by zmarzła. Sięgnął do wewnętrznej kieszeni płaszcza po niewielki, ale ciężki kawałek ametystu, dokładnie oszlifowany na kształt gwiazdy. Postawił tajemniczy przedmiot na lodowej posadzce. W świetle księżycy mienił się tysiącem odcieni fioletu. Nachylił się nad pogrążoną we śnie Greit. Z małego schowka wilczej otuliny wyciągnął ostro zakończony, mleczno-biały kiel, niegdyś zdobiący paszczę tygrysa polarnego. Wystarczy kropla. Siekaczem rozciął śniady nadgarstek nieprzytomnej dziewczyny. Strumień czerwonej cieczy spłynął po gładkiej ścianie minerału. Chwycił w obie ręce ametyst i w skupieniu obserwował wzór, który tworzyła ściekająca krew. Z niedowierzaniem obracał w rękach tajemniczy przedmiot. Nic z tego. Pod każdym możliwym kątem zacieki malowały ten sam symbol. Mężczyzna robił wrażenie całkowicie zbitego z tropu. Pośpiesznie schował magiczny klejnot. Oddalił się. Przeszło milę od miejsca ich spoczynku czekała na jego przybycie starsza, lecz dobrze zbudowana postać w towarzystwie sześciu roślących wojowników.

- Wiedźma zostawiła ślad. Poprowadzi nas ognisty ptak- odezwał się pierwszy Fardommer.

- A co z jej siostrą, jak jej tam...Griss.

- Greit- poprawił Fardommer – wymawiając to imię, mimowolnie poczuł ukłucie - nią się nie martw. Dużo wcześniej sprawdziłem. Nie jest wiedźma, to zwykła, zdrowa dziewczka, ale zabrałem ją ze sobą nie bez powodu.

Magistral przybrał grymas zdziwienia. Dał do zrozumienia, że oczekuje wyjaśnienia.

- To finn en henks.

Fardommer podał starcowi ametystową gwiazdę. Ten przyglądał się jej z zaciekawieniem.

- Potrafi odnaleźć zgubionych członków rodziny po więzach krwi. Wyschnięta posoka wskazuje kierunek, jaki należy obrać. W dawnych czasach, kiedy łowców czarownic było zdecydowanie więcej, panowała moda na porywanie rodzeństwa tych stworzeń i wykorzystywanie ich krwi w celu wytropienia i poskromienia potworów. Martwe ciało zanosilo się przywódcom poszkodowanego klanu w zamian za sowite wynagrodzenie. Krew rozlewała się w symbol liter „N”- północy, „S”- południa, „E”-wschodu i „W”- zachodu.

- Dziwne... na moje oko przypomina to...

- Tak wiem, okrąg.

- Nie powiedziałaś, co oznacza okrąg.

Fardommer wziął głęboki wdech.

- Okrąg... pojawia się, kiedy docieramy do celu.

Magistral zdawał się rozumieć jeszcze mniej niż na początku.

- Minerały nie potrafią odnaleźć drogi ...

- Minerały i stara magia krwi nigdy się nie mylą! Podejrzewam raczej, że... dziewczyny nie

są siostrami..., na pewno biologicznymi. Matka Brann najwidoczniej musiała ją porzucić, gdy ta była niemowlęciem.

- Może wiedźma rzuciła na przedmiot jakiś urok, dlatego nie działa. Jaką mamy pewność, że ten skrzydlaty stwór to nie podstęp? Że nie wyprowadzi Cię na manowce?

- Wiedźma ma potężną moc, z którą mogłaby czynić rzeczy straszne i wielkie...ale jest słaba i młoda. Nie potrafi powstrzymać mocy zebranej w czasie jednego wieczoru. Po za tym ogniste czarownice nie rzucają klątw.

- Fardommerze?

- He?

- Jak to się stało, że wcześniej nikt nic nie zauważył. Nic się nie działo.

- Nie wiem - głos mężczyzny pierwszy raz zdawał się brzmieć bezradnie.

Nikt nie mógł wiedzieć. Tylko Brann. I oko. Oko miało ją chronić. Już nigdy nie znajdzie oka. Mężczyzna zmrużył powieki. Myślał. Nie o wiedźmie. Nie o ognistym ptaku. Nie o finn en henks. Zastanawiał się, czy dziewczyna z dwoma warkoczami nie zmarzła, czy marzy dobrym snem. W końcu przemówił.

- Ale nie powinniście rozpalać stosu.

- Przecież wiedźmy pali się na stosach.

- Zwyczajne, ta jest ognista.

- Co to ma do rzeczy?

- Nie mam pewności, czy jej organizm uodpornił się na niszczące działanie płomieni.

- Co więc radzisz?

- Jest sposób. Mało znany.

- Znany, nieznan. Wystarczy że skuteczny.

- Zalecam wykopać dół. Nie głęboki. Ma sięgać talii dziewczyny. Kiedy uda Wam się wprowadzić ją do środka, zakopiecie jej nogi i dłonie, pozostała część jej ciała powinna znajdować się na powierzchni. To ważne. Na tym etapie macie ją unieruchomić, nie zabić. Następnie zbierzcie kamienie. Nie byle jakie. Do rytuału nadają się wyłącznie rudo-bury karneol i lazurowy sodalit. Chwycicie je i ze słowami „Do heks” na ustach rzućcie w skrępowane ciało.

- Mamy ją ukamienować? A co z Ciałem? Dusza nie ucieknie? Nikogo nie opęta?

- Zróbcie co mówię. Znam się na fachu.

- Fardommerze. Tamer byłby z Ciebie dumny.

- Nie waż się wspominać jego imienia w mojej obecności!- syknął mężczyzna - Zginął z rąk śnieżnej czarownicy, broniąc Waszych ziem. Przeszyła mu serce lodową drzazgą. Nigdy nie przebaczę i nigdy nie zapomnę, póki nie pomszczę ojca, póki nie padnie ostatni mag chodzący po Iskrit.

- Co zrobisz z Greit? Okazała się bezużyteczna.
- Tylko jej krew. Sama dziewczyna jeszcze mi się przyda. Ognisty ptak bardzo ją sobie upodobał. Jeśli chcę odnaleźć wiedźmę, muszę się trzymać blisko Greit i ptaka.
- Rób co uważasz za słuszne.

Brann dotarła do lądu niecałą godzinę temu. Wiatr targał czerwone włosy i ciął piekące lica. Dalszą drogę przesłoniła jej stroma ściana szczytu Gunnbjørns Fjeld. Dziewczyna dostrzegła w skalnym murze głęboki otwór. To była jaskinia, a raczej długi, ciemny tunel. Postanowiła schronić się tu przed wiatrem. Stawiała kroki wolno i ostrożnie. Światło dnia całkowicie zniknęło za ostrym zakrętem. Teraz szła po omacku. W jednej chwili oślepił ją blask pochodni, a oczom ukazała się szczupła, naga kobieta. Głowę zdobiły jej czerwone loki. Utkwiła w ciele Brann rubinowe ślepie.

- Liusets herre hade rätt. Han förutsade att du skulle komma- nimfa przemówiła językiem Pana Światła.

Brann nie rozumiała. Nie chciała rozumieć. Złękła się okopnie i miała ochotę uciec. Postanowiła jednak wycofać się powoli i ostrożnie .

- Vart ska du?- zastąpiła dziewczynie drogę druga demoniczna postać.

Zewsząd Eskimoskę otoczyły młode, nieodziane kobiety. Służki Pana Światła - władcy wszelkiego ognia. To koniec. Znalazły ją. To wina oka. Oko miało ją chronić. Zgubiła oko. Najwyższa nimfa wystąpiła przed szereg i ułożyła dłonie na czole Brann.

- Från och med idag är du Herrens ljusets tjänare. På dagen för din födelse smorde han dig med en del av sin kraft så att du nu kunde betala tillbaka den gåva du erbjöd. Glöm gamla bekymmer. Det finns bara ljus framför dig- rozległ się demoniczny śpiew kobiety.
- Porzucam dawne zmartwienia- majaczyła Brann- Przede mną tylko światłość... Jag är tjänaren till ljusets herre...

*

Wiatr wiruje, tańczy, smyrga jasny puch. W płasach sklepienia formuje się szara postać. Jakby mara na horyzoncie. Mara, bo w tych stronach nogą cielesną nietknięty ląd. Strażnik białej śmieci podszedł i przemówił.

- Taka młoda dusza, a już czemuś winna?
- Krwawe niebo przy powiciu. Będzie palić, mordować. Przeklęta przez Pana Światła.
- Oczy jakie?
- Dwa okrągłe rubiny, a wewnątrz błyskają płomienie ogniska.
- Włosy może?

- Jakby w krwi umoczone.
- Nie są rude?
- Krwawe niebo przy powiciu. Będzie palić, mordować. Przeklęta przez Pana Światła. Należy zabić.
- Nie sposób! Tu trzeba ochrony.
- Znasz lekarstwo?

*

- Jesteś pewna, że wolisz iść sama?
- To przecież moja siostra. Nie zrobi mi krzywdy.
- Weź.
- Fardommer, nie trzeba.
- Weź. Nie wiemy, co kryje się w głębi tej jaskini.

Greit nałożyła na plecy płaszcz z wilczej skóry. Podążyła za ognistym ptakiem prosto do wnętrza skalnej groty. Stawiała nieśmiało kroki, bo po zmroku nic nie widziała. Prowadził ją jedynie szelest skrzydeł. W jednej chwili oślepił ją blask pochodni. W grupie rozneglizowanych nimf Greit dostrzegła siostrę. Spoczywała na ziemi w siadzie skrzyżnym oparta plecami o ścianę.

- Brann!- roześmiała się Eskimoska- nawet nie wiesz jak cieszę się, że Cię znalazłam.
- Vem är du?- głos Brann przypominał dźwięk strzelającego ogniska.
- Brann. To ja. Twoja siostra Greit.
- Min enda syster är oberäknelig eld. Han lever bara för elden- Brann wpatrywała się w nicość.
- Brann..chodź ze mną. Wrócimy do osady. Wszystko będzie już dobrze.
- Hon stannar här! Ljuset Herre behöver det- wysyczała młoda nimfa.
- Nigdzie się bez niej nie ruszę!
- Vi vill inte ha dig. Du behöver inte ljuset herre- odrzekła smukła postać.

Brann ocuciła się przy wylocie pieczary. Wciąż szumiało jej w głowie. Była przemarznięta. Włożyła skostniałe dłonie do kieszeni wilczego płaszcza. Pod palcami wyczuła rulonik. Na wysuszonej rybiej skórze dało się rozpoznać litery języka Thule. To był list. List od magistrala. Dziewczyna nie wierzyła własnym oczom. To...niemożliwe... jak... oszukał ją? To by znaczyło, że... wydała im własną siostrę. Zaprowadziła morderców do jej kryjówki. Wpatrywała się w nicość. I wtedy przyszła do głowy jej pewna myśl. Sięgnęła do drugiej kieszeni po ostro zakończony, mlecznobiały kiel.

U wejścia do jaskini na ognistą wiedźmę czekali już rozstawieni wokół głębokiego dołu, przyprowadzeni przez Fardommera wojownicy Ludu Thule z magistralem na czele. Niska postać o czerwonych włosach wyłoniła się z wnętrza grotty. Posuwała się chwiejnym, niepewnym krokiem. Na oczach miała zawiązaną opaskę. Dwóch barczystych mężczyzn pochwyciło dziewczynę za ramiona i wprowadziło do wydrążonej w ziemi jamy.

- A po co jej ta szmata na oczach? - szepnął Fardommerowi magistral.

- Ogniste wiedźmy zawdzięczają czerwony kolor oczu prawdziwemu płomieniowi, jaki jarzy się we wnętrzu soczewki. Po pewnym czasie ogień wypala wzrok, całą gałkę.

- I dobrze. Ze ślepą pójdzie łatwiej. Fardommer pierwszy rzucił kamień.

*

- Pomóc zdoła stara magia. Tyle że żadna krwi.

- Ratuj moją córę przed ogniami piekielnymi. Ja w krainie lodu skonam.

- Dziecię, w tym szczególnym miejscu zmażę z Ciebie skazę, jaką namaścił Cię Pan Światła. Na jego miejsce przywołuję potężną i szlachetną duszę rodzicielki, niech oko jej stoi na straży ognistych mocy.

Długa, powykęcana dłoń starca wylupuje gałkę z oczodołu ciemnowłosej kobiety. Rozpościera się wizg, jakiego dolina nigdy nie słyszała i nigdy już nie usłyszy. Postać w foczym anoraku opada na zimną pokrywę wiecznego lodu, by północne śniegi usypały jej kurhan, o którym tylko lodowe pustkowie będzie pamiętać. Niemowlę w zawiniątku wciąż łka. Łka szklistymi ciemnymi oczami matki. Ogromny puchacz chwyta w szpony zawiniątko i wznosi się w przestworza.

- Leć Brann, aż za samotną górę Gunnbjørns Fjeld. I pilnuj oka matki. Tylko ono może Cię ochronić.

*

Fardommer nigdy wcześniej nie odważył się tego zrobić. Dzisiaj poczuł przynależność do pewnej dziewczyny, której już nigdy nie spodziewał się spotkać. To uczucie wypełniało go całego i rozgrzewało jakąś maleńką cząstkę samotnej duszy, pomimo szalejącej wokół zamieci. Odezwała się w nim potrzeba sprawdzenia tego, przed czym wzdrygał się od dawna. Czy nie jest za późno na odbudowanie więzi rodzinnej? Oczywiście, że było za późno. O wiele za późno. Bordowa krew w esowatym kształcie spłynęła po gładkiej powierzchni finn en henks. Znał kierunek.

Śnieg rozpadał się na dobre, kiedy smuga krwi zamieniła się w czerwony okrąg. Fardommer stał naprzeciwko lodowej grotty. Był już dzisiaj w tych stronach. Rozpoznał martwe ciało

dziewczyny o czerwonych włosach. Minerale nigdy się nie mylą. Sam tak kiedyś powiedział. Podszedł bliżej i uklęknął wśród barwnych kamieni. Już tutaj nie wróci. Nigdy. Ten jeden nikły płomyk, który rozpałała pewna Eskimoska z dwoma warkoczami właśnie zgasł. Fardommer przytulił do piersi martwe ciało. Dopiero teraz dostrzegł bladoróżowy strumień spływający po ciele dziewczyny. W krótkim czasie mokry śnieg do reszty rozpuścił posokę, którą Greit zabarwiła włosy w jaskini. Obiecała, że ochroni siostrę bez względu na cenę. Karminowa barwa ustąpiła miejsce kruczoczarnym pasmom.

- Oh Greit, dlaczego Ci nie uwierzyłem?